



# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 14 (71)

Warszawa, czwartek dnia 7 kwietnia 1938 r.

Rok III

## Przed wielką realizacją

W pewnej szkole nauczyciel pokazywał dzieciom obrazek, na którym kotka łapała myszkę. Pyta, co to jest. Chłopak odpowiada: „kotka”. — „Nie, to wizerunek kotki!” — „A to, co?” — „Myszka”. — „Nie, to jest wizerunek myszki!” — powiada nauczyciel. — „A co to jest razem?” — Chłopak zastanawia się i odpowiada: „Wizerunek kotki łapie wizerunek myszki!”..

Ta anegdotyczna niemal rozmowa ma swoją głębię logiczną. Przenieśmy to w dziedzinę naszej aktualnej polityki — a stwierdzimy niezbicie, że odbywa się u nas nie łapanie myszki przez kotkę, lecz stały wyścig i walka abstrakcyj, programów, „wizerunków” czegoś, co nie wykroczyło poza ramy politycznych laboratoriów. „Łapią się” wzajemnie programy „demokratyczne”, „nacjonalistyczne”, t. zw. „totalne”, t. zw. „dyktatorskie”, odbywa się walka za drukowanym papierem, walka enuncjacyj programowych, walka wieców, klubów i klubików z nieprawdopodobnego zdarzenia. To wszystko są wizerunki, nie zaś żywa treść realizacyjna, która zawsze albo silnie jednoczy, albo wyraźnie rozgranicza poglądy, a w każdym razie wytwarza jasne sytuacje.

Nie ulega wątpliwości, że jasne sytuacje są potrzebne, więcej — konieczne. Myliłby się ktoś jednak, twierdząc, że mamy jasną sytuację, mimo, że odbyła się w społeczeństwie konsolidacja poglądów naprz. na konieczność podporządkowania

wielu spraw idei obronności, coraz bardziej utrwala się pogląd na skuteczność naszej polityki zagranicznej, wreszcie na konieczność wielkich posunięć w polityce gospodarczej. Już tylko bezpośrednio zainteresowani i mający coś do stracenia wyłączają się od konsolidacji co do poglądów na konieczność radykalnej przebudowy struktury wiejskiej. Dojrzała w obliczu niebezpieczeństw zewnętrznych i powszechna konsolidacja poglądów na rolę państwa i jego funkcje w organizowaniu życia narodu. I, że zakończymy wyliczanie — powszechnie panuje konsolidacja opinii publicznej co do konieczności pełnej i twórczej... konsolidacji wysiłków całego narodu w walce o byt państwa i dobrobyt obywateli.

Jednak konsolidacja ogólnych poglądów to jeszcze nie jest konsolidacja programowa. Na temat samego zagadnienia obronności można sfabrykować kilkanaście wariantów programowych.

I cóż z tego? Obok tych niewątpliwie korzystnych procesów odbywa się faktycznie polityka

małych przyrostów realizacji, której właściwą proporcję wyrażają raczej t. zw. „porządki wiosenne”, podczas gdy nasz zachodni sąsiad kieruje swe kroki na Bałkany i w stronę Ankory.

Czuła na wielkie czyny opinia publiczna przycichła w podziwie. „Porównanie to nie bardzo nam smakuje”. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przez ostatnie 2 lata wiele dojrzało do realizacji, że wielkiemu programowi wyjdzie na spotkanie całe społeczeństwo, łamiące korę partyjnych, a ciasnych poglądów, że usunięta zostanie izolacja i szerokich mas i twórczych, a wybitnych jednostek, od wielkich spraw, skoro coś ruszy nie na papierze, jako „wizerunek”, lecz w rzeczywistości.

I tu stoimy wobec konieczności programu i programowej realizacji, jeśli nie chcemy zawieść skonsolidowanego czekania i puścić go na flukty przyciszonych zrazu dążeń partyjnych, walki o władzę górującej nad programem realizacji zagadnień.

Zagadnienia zaś programowe przekraczają możliwość zestawia-

nia ich ze sprawą montowania opinii publicznej i jej generalnych kierunków, już zresztą wystarczająco, ba do znudzenia, spopularyzowanych. Czy czynniki programotwórcze i odpowiedzialne za program mają się z niego tłumaczyć przed każdym dziennikarzem, czy każdemu wieśniakowi trzeba wykladać od początku do końca problemy ekonomii politycznej, a każdemu robotnikowi — zagadnienia polityki zagranicznej?

Proces ten nie miałby końca. Trzeba byłoby wszystkich obywateli poprosić na uniwersytet, w dodatku reformując go do gruntu.

Uważamy więc, że droga szerokiej popularyzacji programu odpada, popularyzacja zaś wytycznych — została dokonana, i czeka nas nieuchronny etap realizacji, nieodwołalny okres czynu.

Byliśmy zawsze zwolennikami jasnego rozgraniczenia zagadnień państwowych od społecznych, czyli tych wielkich kompleksów doktryny i techniki rządzenia i zarządzania sprawami państwowymi od kompleksu formowania się myśli i woli społecznej, tej powszechności, która wytwarza w szerokich masach przekonania, ułatwiające pracę każdemu rządowi, samorządowi, a nawet i wszelkim inicjatywom czysto społecznym.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że istnieje w tej dziedzinie nieodwracalność procesów, wynikająca już z tego prostego faktu, iż nawet współcześnie istniejący aparat życia społecznego jest

### W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

**Zakończenie dyskusji. — Poważne plusy i ostrzegawcze minusy z ostatnich tygodni. — Adam Skwarczyński. — Kierownictwo a struktura gospodarcza. — Prowincja i człowiek. — Trudności rządu francuskiego i obrona narodu. — Z literatury naukowej. — Wśród książek.**

**TREŚĆ NUMERU:** Przed wielką realizacją. — Problem rzemiosła. — Ś. p. Michał Pakosz. — Karygodny wybryk. — Gdy p. Michałkowski będzie ministrem? — Czym jest Czechosłowacja? — Egzamin nowoczesnego lotnictwa. — Nowa Europa. — Jeszcze raz: demokracja — totalizm.

organicznie związany z inicjatywą i koordynacją państwa. On czeka na „indukcję elektryczną” państwa w większym stopniu, niż ma możliwość lub chęć wytwarzania prądów indukcyjnych.

Istotnie, gdy obserwujemy pracę resortów państwowych różnego rodzaju, spotykamy wprost olbrzymi napływ wołań społecznych o środki, koordynację i uporządkowanie. Najbardziej „demokratyczne” organizacje młodzieży wołają o stworzenie Ministerstwa Wychowania lub jego odpowiednika w Prezydium Rady Ministrów. Stawianie i wysuwanie przez niezależną opinię publiczną różnych spraw jako „wybitnie pań-

stwowych” świadczy o dobrowolnym narastaniu w Polsce zrozumienia, że nadejść winien nieuchronnie koniec zaściankowych, odcinkowych, partykularnych i pokątnych polityk, dając prym zorganizowanej pod egidą państwa aktywności całościowej, opierającej się o program.

Te fakty są oczywiście zagłuszone przez krzykliwą propagandę stronnictw politycznych, tym bardziej krzykliwą, że adherenci zaczynają się wyłamywać i psuć doskonałą izolację, odgradzając ich dotychczas od głębszego wejrzenia w całość zagadnień, wobec których stoi państwo polskie. Dochodzą do gło-

su — i tylko ich głos się słyszy — namiętni a fanatyczni liderzy polityczni, partyjna prasa, interesy, obawiające się o poniesienie strat w ogólnym bilansie radykalnych zmian. To wszystko u ludzi czujących na prasę i inne popsute barometry t. zw. opinii publicznej, wytwarza błędne przekonanie o ważności czystej polityki, polityki wizerunków, „uzgadniań”, „montaży”, „klimatów”, „kontaktów” etc., i w potoku tych pojęć zatracają się wizja programowa, planowanie i wreszcie realizacja.

Naszym zdaniem zatraciła się w społeczeństwie i w jego warstwach kierowniczych zdrowa zasada **naoczności czynów**.

Naszym zdaniem—realizacja, a nie propaganda i popularyzacja generalnych celów państwowych, ma dokonać ostatecznej konsolidacji narodowej i tylko na tle **naocznych czynów** a nie wizerunków możliwe jest bratanie się konsolidacyjne i naturalna walka, która każdej konsolidacji towarzyszy. Inaczej skazani zostajemy na wegetację i akademicką dyskusję, rozmowę ślepych o kolorach, daltonistów i o barwach. W powodzi pokątnej i zaściankowej „programologii” zatraciliśmy poczucie, jak wyglądać winna gospodarka, kultura, wychowanie, koleje żelazne, autostrady i motoryzacja. (77).

# PROBLEM RZEMIOSŁA

(dokończenie)<sup>1)</sup>.

Wszelkie zagadnienia gospodarcze, zarówno w stadium założeń teoretycznych, jak i w etapie realizacji, winny być we współczesnym układzie państwowym stawiane zawsze w odniesieniu do kierujących całością twórczości narodu idei rozwojowych gospodarstwa narodowego. A nie może ulegać żadnej wątpliwości, że decydującym momentem wskazującym gospodarstwu ogólnonarodowemu zasadnicze punkty wytyczne, są najważniejsze cele, jakie państwo, najbardziej celowa organizacja życia narodu, stawia do spełnienia, jako nieodzowną gwarancję istnienia i rozwoju bytu narodu.

Żaden kierunek wytwórczości nie może być uznany za czynnik pełnowartościowy dla gospodarstwa narodowego, jeżeli w swym przeprowadzeniu uwzględnia tylko interes własny. Jak ogólny stopień zabezpieczenia interesów państwa we wszelkich podstawowych odgałęzieniach produkcyjnych kraju, ogółem świadczy o jego mocy i prężności, tak również właściwe postawienie tych interesów w każdej poszczególnej pozycji, wystawia legitymację spełnienia przez daną dziedzinę gospodarczą postulatów ubezpieczenia niezawisłości bytu państwowego.

Treść powyższych uwag winna znaleźć pełne odbicie również w problemie roli rzemiosła w nowoczesnym państwie.

Im ważniejszy hierarchicznie cel państwa, tym ściślejsze winno być zespolenie z nim poszczególnych elementów, zdolnych przyczynić się do ubezpieczenia

tego celu. W odniesieniu do najważniejszego z ważnych celów państwowych, tj. idei potencjału obronności, żadne zagadnienie nie może być obojętne. Tu również problem rzemiosła, jako terenu drobnej wytwórczości, ma duże znaczenie. Państwo winno wyjść z inicjatywą przykładowo - wychowawczą dla prywatnych ośrodków produkcji wielkoprzemysłowej, przez ukazanie możliwości współdziałania z zespołami drobnych warsztatów rzemieślniczych. Zrealizowanie tego zagadnienia, będzie stosunkowo najbardziej szybkie na terenach obejmowanych planem nowych inwestycji przemysłowych.

W planie inwestycyjnym państwowym winny być uwzględnione, obok zamierzeń rozbudowy obiektów wielkoprzemysłowych, możliwości zastosowania rzemiosła, jako uzupełnienia planu. Plan całościowy musi trzymać wodze wszelkich elementów, wziąć w ścisłą rachubę różnorodność ich walory, predystynujące je do wypełnienia możliwie dokładnie obliczonej roli, nie tylko w zrozumieniu samodzielności, lecz przede wszystkim w działaniu zespołowym.

Rola modernistycznie zreorganizowanego rzemiosła, kwalifikowanego i koncesjonowanego, dla zagadnienia obrony państwa i należytego stanu przygotowania na wypadek wojny, może się wyrazić przez podział pracy między wielkoprzemysłową produkcją sprzętów zbrojeniowych, a środowiskami warsztatów rzemieślniczych. Te ostatnie mogą z powodzeniem przejąć fabrykację pewnych składników, odciażając w sumie poważny zakres wytwórczości

wielkoprzemysłowej, możliwej do wykonania przez warsztaty drobne, odpowiednio zmechanizowane, z zastosowaniem silników i nowoczesnych urządzeń technicznych<sup>2)</sup>.

Doniosłą wymowę posiada fakt, iż rzemiosło może być użyte, jako pewnego rodzaju parcelacja koncentracyjnych ognisk przemysłu, dla wytwarzania sprzętów zbrojeniowych i przedmiotów wyekwipowania armii. Tak rozparcelowana na liczne drobne warsztaty rzemieślnicze wytwórczość, zabezpieczona będzie doskonale przed zniszczeniem ze strony działań nieprzyjacielskich. Rozsianie drobnych warsztatów na znacznych terenach ma tę przewagę z punktu widzenia strategicznego, nad skupionymi ośrodkami wielkiego przemysłu, iż nie przedstawia łatwego obiektu zniszczenia, przede wszystkim, dla nieprzyjacielskich ataków lotniczych.

Nietylko przemysł zbrojeniowy może być wspomagany przez produkcję rzemieślniczą w sensie pewnego podziału pracy w połączeniu ze zwiększeniem bezpieczeństwa strategicznego.

Te dwa aspekty znaczenia rzemiosła domagają się uwzględnienia przez politykę gospodarczą państwa, w odniesieniu do całokształtu zagadnienia przemysłu. Szczególnie ważnym momentem jest ujęcie przez państwo sprawy utworzenia sieci organizacyjnej rzemiosła specjalnych, otaczających, jako czynna strefa rezerwowa, kluczowe ośrodki dyspozycji prze-

mysłowych. Strefę tę, należałoby oczywiście zapełnić dobrze wyszkolonym i wyposażonym w nowoczesne zdobycze techniczne elementem rzemieślniczym, w pełni zdolnym do wytwarzania przedmiotów na poziomie dopasowanym do wymogów produkcyjnych ośrodków fabrycznych<sup>3)</sup>.

Aby stworzyć warunki dla urzeczywistnienia naszkicowanych przykładowo możliwości rzemiosła, nieodzowną rzeczą jest, obok pewnego przewrotu w wykorzystaniu usług techniki, odpowiednia aktywność realizacyjna w kierunku zorganizowania i przysposobienia elementu ludzkiego.

Już obecnie, przy pierwszym występie zakrojonych na większą skalę inwestycji w Centralnym Okręgu Przemysłowym, ujawnił w jaskrawym stopniu brak wysoko wykwalifikowanych sił roboczych zapotrzebowanych w gwałtownym tempie, niewspółmiernym do możliwości istniejących na naszym, obecnym rynku pracy. Akcja inwestycji rzeczowych, wyprzedziła daleko inwestycje fachowych umiejętności.

Brak odpowiednio postawionej organizacji rynku pracy,

<sup>3)</sup> Ważnym momentem atrakcyjno-gospodarczym, przyczyniającym się w dużej mierze do tej akcji „osiedleńczej” rzemiosła kwalifikowanych i specjalnych w strefie okalającej centra wielkoprzemysłowe, byłoby także zorganizowanie handlowe tych rzemiosła, które umożliwiłoby nabywanie surowców masowo, a więc po cenach niskich, nie odbiegających od cen uzyskiwanych przez fabrykantów. Tani surowiec obniżyłby wydatnie kalkulację kosztów produkcji rzemieślniczej do poziomu nieosiągalnego przez rzemieślnika zaopatrującego się indywidualnie.

<sup>1)</sup> Cz. I i II-ga, Nr. 10 (67) i 11 (68) „Zaczynu”.

<sup>2)</sup> W ten sposób produkcja wielkoprzemysłowa mogłaby być uwolniona od tworzenia znacznych nieraz i kosztownych działów fabrykacji.

któraby potrafiła wnikliwie i sprawnie dotrzeć do istniejącej niewątpliwie pewnej ilości sił roboczych kwalifikowanych, marnujących kapitał swych umiejętności w niewłaściwych zawodach. Jest to bezwątpienia, poważna strata społeczno - gospodarcza. Jednakowoż trzeba sobie zdać sprawę, że nawet usunięcie tego braku, stanowiłoby być zaledwie drobny krok w dostarczeniu inwestycjom właściwego czynnika ludzkiej pracy.

Planowe inwestycje przemysłowe, winny być nierozłącznie związane z procesem mobilizacyjnym fachowych rąk roboczych. To też i w ramach naszych uwag nad procesami przeobrażeniowymi w rzemiośle, równorzędnie główną rolę winna grać akcja przysposobienia nowych rzemieślników, zdolnych prowadzić swe warsztaty pracy w odmienionej roli.

W konsekwentnym dążeniu do przebudowy struktury rzemiosła i narzuceniu im nowej roli gospodarczej, główny nacisk należy położyć na szkolenie zawodowe młodzieży rzemieślniczej. Szkolnictwo rzemieślnicze nabiera specjalnego znaczenia na tle właściwości typu rzemieślnika, jako sylwetki zawodowej. W rzemiośle samodzielnym element ludzki różni się zasadniczo pod wieloma względami od ludzi pracujących w innych dziedzinach wytwórczych. Samoistność rzemieślnika, który jest jednocześnie i samodzielnym wytwórcą, kupcem i sprzedawcą, wyrobiła w nim specyficzne cechy indywidualistycznej odrębności i wyłączności zawodowej, wąskości światopoglądowej i niechęci do pracy zespołowej i do wszelkich zmian, któreby dążyły do wytrącenia go choćby częściowego z dotychczasowej pozycji. Obecny przeciętny rzemieślnik zanadto tkwi w tradycyjnych nawykach i przyzwyczajeniach, których początki sięgają epoki średniowiecza, kiedy rzemiośle faktycznie dzierżyło monopol produkcyjny. W innych dziedzinach: wielko- i średnioprzemysłowych, obserwujemy wielkie skoki postępu i szybkie odbiegnięcia od poszczególnych stadiów, do coraz nowych etapów rozwoju tak, że oblicze tych gałęzi wytwórczych w danym momencie różni się nieraz bardzo znacznie od stanu, niewiele wcześniejszych etapów.

Czas nieraz zostaje prześcignięty szybkością twórczości ludzkiej. Wrażenie tego powstaje w momentach, gdy stajemy przed zjawiskiem przemiany naglej do tego stopnia, że wprost

nieoczekiwanej, nieprzygotowanej zupełnie do przyjęcia nowego, w tak zwyczajnie sprawny sposób, w jaki przyjmujemy inne, codziennie zachodzące zmiany.

Dogonienie przez rzemiośle postępu gospodarczego, który wymknął mu się z rąk, i uchwycenie na nowo atutu, dającego mu względną równorzędność w grze z nowoczesnymi partnerami na rynku gospodarczym, możliwe jest jedynie od strony podejścia do zagadnienia wykształcenia i wychowania nowego, młodego pokolenia rzemieślniczego. Szkolnictwo rzemieślnicze winno przysposabiać młodych adeptów wszechstronnie, fachowo, z zastosowaniem nowoczesnych metod pracy, użycia najnowszych narzędzi pracy, stosowania silników, urządzeń mechanicznych, oraz ostatnich zdobyczy technicznych. Specjalną uwagę winno się zwrócić na przygotowywanie kadr rzemieślniczych, działów wysoko - kwalifikowanego i precyzyjnego rzemiosła, przygotowanego do zadań poruszonych w treści naszych rozważań. I tymi kadrami winno się szczególnie zająć państwo przy wprowadzaniu w życie poszczególnych etapów planu inwestycyjnego, by już nie doszło do dystansu między postępowaniem inwestycyjnym a inwestycjami rzeczowymi i inwestycjami fachowości ludzkiej.

Również rzeczą pierwszorzędną wagi jest odpowiednio ubezpieczyć niezawodność przysposobienia fachowego w tych rzemiosłach, które są najściślej związane z zagadnieniem obronności państwa, w sensie doskonalenia wykształcenia i zwiększenia wymogów, stawianych absolwentom szkół i kursów zawodowych, jak również przez wymaganie odpowiednio wysokiego poziomu nauczających.

Wprowadzenie ujętego w system szkolenia rzemiosła, przyczyniłoby się do usunięcia trudności w poszukiwaniu przez konsumentów rzemieślników - specjalistów. Oparcie szkolenia rzemiosła na systematycznych metodach fachowych, pozwoli skutecznie rozwiązać walkę z anarchią, panującą na rynku wyrobów rzemieślniczych, w zakresie cen, jakości wyrobów i sposobu wykonania. Przez opracowanie wzorów kalkulacji różnych wyrobów rzemieślniczych osiągnie się zmniejszenie, do granic możliwych rozpiętości w kosztach artykułów wytwórczości rzemieślniczej.

Odpowiednie wykształcenie fachowe i handlowe, ułatwi porozumienie się rzemieślników, zrozumienie celu i korzyści zespołowego organizowania się dla przeprowadzania pewnych wspólnych akcji zakupu surowca, czy też sprzedaży własnych wyrobów co zbliży ten stan za-

wodowy, do korzyści osiąganych dotąd jedynie przez fabrykantów.

Zawodowe szkolenie młodego pokolenia rzemieślniczego winno być w ten sposób zorganizowane, by nie tylko dawać absolwentów pracowitych, przysposobionych i pilnych, ale przede wszystkim łączyć fachowość i najlepszy stopień przygotowania do pracy — z odpowiednim nastawieniem wychowawczym. Nie ma iść w życie jedynie przysposobiony odrabiacz, lecz przodownik rzemieślniczy o takich pierwiastkach wychowawczych, by burzyły średniowieczny pogląd na rzemiośle i jego rolę. Nowe czasy, nowe okresy gospodarcze, zmuszają do zrozumienia problemu, że bez przystosowania rzemiosła do wymogów techniczno - produkcyjnych, finansowych i handlowych współczesnego rynku gospodarczego, nie może być mowy o sukcesach i postępie.

Wychowanie, obok wykształcenia zawodowego, zwalczy wrodzoną jeszcze z czasów średniowiecza, ciasnotę horyzontów myślowych i poglądów, na rolę rzemiosła, oraz znaczenie pracy zespołowej. Wytworzy wartościową sylwetkę młodego pioniera - rzemieślnika, i wyznaczy mu twórczą rolę w życiu gospodarczym państwa współczesnej epoki.

(13)

## ś. p. gen. Michał Pakosz

W dniu 4 bm. zmarł gen. bryg. Michał Pakosz.

Śmierć znów zabrała z szeregów jednego z najwierniejszych żołnierzy Marszałka Piłsudskiego.

Gen. Pakosz, urodził się 15 września 1888 r. we Lwowie. Gimnazjum ukończył w Brzeżanach. Ukończywszy wydział przyrodniczy na Uniwersytecie Lwowskim, zaciąga się 1.1.1910 do Zw. Walki Czynnej. W szeregach Zw. Strzeleckiego przechodzi wszystkie stopnie wykształcenia żołnierskiego.

Dn. 6 sierpnia 1914, jako dowódca plutonu wyrusza z 1 pułkiem piechoty Komendanta Józefa Piłsudskiego. Pierwszą listą oficerską w Brygadzie z 9 października 1914, zostaje mianowany podporucznikiem. Uczestniczy we wszystkich niemal bojach 1 pułku majora Śmigłego - Rydza, jako dowódca plutonu w kompanii kpt. Dęba - Biernackiego. Dnia 18 września 1915 obejmuje dowództwo 3 kompanii. Wyróżnia się w boju pod Kościuchówką, broniąc swej reduty „Pakoszówki”, wchodzącej w skład systemu obronnego I Brygady. Kompanią trzecią dowodził do kryzysu przysięgowego w Legionach.

Dnia 3.8.1918 zaciąga się do POW w Brzeżanach, gdzie 3 listopada jest internowany przez Ukraińców. W maju 1919 wraca do 1 p. p. Leg.

na stanowisko zastępcy dowódcy III batalionu. Wyróżnia się w boju pod Gielwanami i w kampanii lotewskiej „Zima”.

Objąwszy w dniu 20 lutego 1920 dowództwo III/1 p. p. Leg., uczestniczy we wszystkich niemal bojach kampanii r. 1920. Kampanię na Ukrainie zaczyna rekordowym marszem na Żytomierz, daje przykład wybitnej odwagi w boju pod Olszanicą, a następnie pod Borodziańką.

Zalety kochanego „Tatuńcia” — jak popularnie był nazywany w pułku gen. Pakosz — przedziwny spokój i równowaga w pracy bojowej uwypukliły się szczególnie w czasie odwrotu z Ukrainy, gdy 1 dywizja Legionowa zasłużyła na szczególne uznanie Naczelnego Wodza. W tym czasie III batalion pod dowództwem mjr. Pakosza przysparza wiele wawrzynów sławie wojennej 1 p. p. Leg., zwłaszcza w bojach z Budiennym.

Mrj. Pakosz w bitwie nadniemieńskiej wyróżnia się swym wypadem na Bierniki i Staworowo pod Grodnem, za co jest odznaczony orderem „virtuti militari”.

W ostatnich bitwach bierze 1000 jeńców pod Lidą i kończy boje III batalionu 1 p. p. Leg. pod Koreliczami i Bołblami w październiku 1920.

Po wojnie kończy kurs wyższych dowódców i w r. 1922 obejmuje sta-

nowisko zastępcy dowódcy 1 p. p. Leg., aby po roku objąć dowództwo pułku piechoty Ziemi łomżyńskiej.

Na czele tego pułku samorzutnie przybywa do Warszawy w r. 1926, stając z pułkiem pod rozkazy Pierwszego Marszałka Polski w walce o odrodzenie narodu.

Następnie do r. 1928 dowodzi swoim macierzystym pułkiem. Dalej zajmuje stanowiska: dowódcy piechoty dywizyjnej, dowódcy Obszaru Warszawskiego, a w r. 1935 dowódcy dywizji.

Dnia 19 marca r. b. jest mianowany generałem brygady. Odznaczony orderami „virtuti militari”, Polski odrodzonej, krzyżem niepodległości, krzyżem walecznych, złotym krzyżem zasługi i medalami.

Gen. Michał Pakosz należał do najpopularniejszych, a zarazem najskromniejszych żołnierzy. Wyjątkowo prawy i serdeczny, surowy był jedynie dla siebie, twardy tylko w spełnieniu obowiązku, toteż wszyscy bez wyjątku otaczali Go nie tylko przyjaźnią i szacunkiem, ale również głębokim przywiązaniem.

W zmarłym traci wojsko jednego z najbardziej ideowych i najzacieńszych dowódców, którzy dając serca i dusze, mieli prawo brać serca i dusze.

# Karygodny wybryk

Nie należymy do pism, które się chętnie zajmują wytykaniem i piętnowaniem wysoków, błędów, czy nieraz niepoważnych, a nawet błazeńsko destrukcyjnych grzechów prasy, kierując się innymi poglądami. Czytelnikom naszym zresztą najlepiej wiadomo, jak często lekceważącym milczeniem pomijamy nie jeden atak, skierowany w naszą własną stronę. Niemniej jednak, zachodzą na polskim terenie prasowym, od czasu, do czasu, wypadki, które wywołują tak nieprzejednane oburzenie, swym profanowaniem polskich uczuć narodowych, przez t. zw. narodowych pseudodziennikarzy, że przełamują nawet niechęć do wkraczania w szranki podobnych debat, wobec istnienia ideowego obowiązku piętnowania tego rodzaju wysoków.

Do tego zaś rodzaju wypadków karygodnego błazeństwa, które należy poddać pod sąd całej zdrowej polskiej opinii, należy popis nowego tygodnika pt. „Kronika Polski i Świata”, który zaaranżował sobie pseudoankietę, mającą rzekomo ustalić nazwiska „dwudziestu pięciu (żyjących Polaków), otoczonych największym szacunkiem narodu”, oczywiście polskiego. Nowy ten tygodnik, dał się dotychczas poznać z niezłej strony humorystycznej i debrych karykatur, przy czym zyskałby oczywiście niesłychanie w powyższym dziale, gdyby „Kronika Polski i Świata”, w każdym następnym numerze, podawała jako wesołe curiosa, ustępy z „poważnych” artykułów w swoim poprzednim numerze, np. z swych rozważań statystycznych o Rumunii, jako o państwie, mającym 28 i pół miliona ludności. Polecamy ten sposób dwojenia treści „Kronice Polski i Świata”, gdyż dzięki niemu w części „poważnej” poprzedniego numeru, będą mieli stale zapewniony materiał do części wesołej numeru następnego. Gorzej jest jednak, gdy w miejsce podobnych poważno - wesołych popisów, współpracownicy podobnego pisma, zabierają się do kwalifikowania i ustalania porządku jednostek, otoczonych „najwyższą czcią”, czy „najwyższym szacunkiem” narodu polskiego, chociaż ich własne kwalifikacje, polegają chyba tylko na tym, że są niekwalifikowani do kwalifikowania czegokolwiek, w jakimkolwiek dziale zagadnień.

Artykuł, mający być rezultatem podobnej ankiety, rzekomo ustalającej tych 25 nazwisk, został w całości skonfiskowany przez władze. Tym samym, stało się niedopuszczalnym sprezentowanie naszym czytelnikom choćby kilku kwiatków z tego tekstu skonfiskowanego, kwiatków, które musiałyby wywołać oburzenie, nawet u ludzi najspokojniejszych i skłonnych do „liberalnego” traktowania wszelkiego rodzaju wybryków, tzw. narodowych. Z drugiej zaś strony, konfiskata administracyjna nie przeszkodziła już faktowi szerokiego rozejścia się powyższego egzemplarza „Kroniki Polski i Świata”, to też komentarzy na ten temat nie brak.

Dla scharakteryzowania jednak systemu „robienia”, owej rzekomej ankiety, a także dla rozbawienia naszych czytelników, wystarczy chociażby tekst nieskonfiskowany, tj. notatka pod tytułem „Jak głosować” („Kronika”, Nr. 12-a, str. 3), w której redakcja „Kroniki” zwraca uwagę, że kartę do głosowania, należy podpisywać „by nadać jej cechy sprawdzalnej

autentyczności”. Zaprawdę, nierównane jest to stwierdzenie, ze strony redakcji „Kroniki”, że podobnym wysokom w kwalifikowaniu ludzi, należy „nadać cechy autentyczności”, co jak każdemu wiadomo, jest we wszystkich gałęziach nauki określeniem na istotę fałszowania, czyli podrabiania dokumentów, zabytków, sztuki itp. Dlatego nie wątpimy, że gdyby redakcja „Kroniki Polski i Świata”, rozpięła konkurs na ankietę, któraby w miejsce 25 Polaków „otoczonych najwyższą czcią narodu”, miałyby ustalić, „kto z najmniejszą dozą inteligencji redaguje komunikaty o własnych ankietach”, to niewątpliwie rzeczywisty rezultat głosowania przyznałby palmę pierwszeństwa „Kronice Polski i Świata”, nawet bez uciekania się do „nadawania (temu) cech autentyczności”. Niemniej jednak oburzającym jest, że przy takim poziomie redakcyjnym i przy takich zapowiedziach o „nadawaniu cech autentyczności”, pozwalała sobie jakaś grupka, nieodpowiedzialnych ludzi sortować i zapowiadać ustalanie pod

względem czci i szacunku w narodzie polskim, a nie wśród garstki systematycznie ogłupianych czytelników, najwyższych dostojników Państwa, mieszając ich za pan brat z ludźmi, którzy się mogą wylegitymować najwyżej szeregiem walk na arenach cyrkowych, lub pewną ilością miesięcy, spędzonych w areszcie. Zaprawdę szkoda, że redakcja „Kroniki Polski i Świata” w swych obszernych komentarzach, co do charakteru i sposobu ustalania najbardziej „czczonych Polaków”, nie poinformowała z góry swych czytelników, czy rzekomych członków ankiety, w wielu to ringach trzeba zwyciężyć na arenie cyrkowej, lub wiele miesięcy odsiedzieć w kryminale, by bez jakichkolwiek innych tytułów do tej powszechnej czci i szacunku narodu polskiego, — znaleźć się w gronie konkurentów o tę cześć i szacunek z najwyższymi dostojnikami naszego Państwa.

Są to bowiem igraszki, by nie powiedzieć poprostu błazeństwa, przekraczające wszelkie granice w profanowaniu uczuć narodowych i w nadużywaniu zuchwiałym, a bezprawnym słowami naród, które przekraczają już wszelkie możliwe granice. Na tym tle, jest więc już obojętnym, że aranżerowie podobnych ankiet, wykazują zupełny zanik orientacji, chociażby we własnych sympatjach, tzw. narodowych, przy systemie pozorowania ich rzekomym respektem katolicyzmu. Wśród bowiem tych rzekomych kandydatów do czci i szacunku, czytelników „Kroniki Świata”, nie znajdziemy, np. najznakomitszego polskiego badacza historii Kościoła, lub jednego z najgłośniejszych polskich historyków o charakterze katolicko - narodowym, ale natomiast ankietę wylicza skrupulatnie, tzw. „narodowców”, czyli ludzi swej partii, których sądy Rzeczypospolitej Polskiej, chociażby w mało komu znanych sprawach lokalnych, za ich działalność ukarały. Najbardziej bowiem oburzającym jest na tej całej ankiecie, że w tym spisie, ogłoszonym przez „Kronikę Polski i Świata”, znalazły się obok najwyższych dostojników, również dziesiątki najbardziej czcigodnych nazwisk ze społeczeństwa polskiego, które tym samym bez ich woli i wiedzy, zmieszano razem z ludźmi, wslawionymi

## Gdy p. Michałkowski będzie ministrem

„Ostatnie Wiadomości” ogłaszają wielką ankietę „z licznymi nagrodami” na temat „Co bym zrobił gdybym został ministrem?”

Co za pole do popisu dla wszystkich „zbawiaczy Ojczyzny”. Jako przykład poziomu drukujemy pierwszą z brzegu odpowiedź p. Michałkowskiego z ul. Brudnowskiej 15 m. 17.

Ciągnąłbym Rzeczpospolitą do góry! Ciągnąłbym ją mocno, ażeby w krzyżach trzeszczało — by ją przeciągnąć przez zaniechanie niewoli — do szczytu kultury XX wieku, a to przez:

1) Wzmocnienie władzy wewnętrznej Państwa!

2) Zjednoczenie całkowite Narodu (wszyscy w O. Z. N.).

3) Powołanie Rady Państwa Najwyższej, z najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa dzisiejszego, w następującym składzie: 1) Marsz. Rydz-Śmigły, 2) gen. Józef Haller, 3) Wincenty Witos, 4) Kardynał Hlond August, 5) Stanisław Wojciechowski, 6) Ignacy Paderewski, 7) sen. Wojtek-Malinowski oraz po

jednym wybitnym przedstawicielem ziemian, kupiectwa i chłopów.

4) Ci co rządzą — muszą wyciągnąć ręce do zgody do wszystkich braci-Polaków.

5) Polacy gospodarzami w Rzeczypospolitej!

6) Bezrobocie należy skasować w ciągu jednego tygodnia.

itd. w tym samym stylu.

Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, żeby p. Michałkowski został ministrem, ale pod warunkiem, że zrealizuje swój program i że np. wszyscy zapiszą się do O. Z. N. a bezrobocie zostanie zlikwidowane w ciągu jednego tygodnia.

Zanim to jednak nastąpi musimy stwierdzić, że p. Michałkowski przypomina nam swą mentalnością szereg „wybitnych” publicystów, „ideologów”, a nawet — niestety — posłów.

Narazie mamy jednak poważne wątpliwości, czy — mimo wszystko — p. Michałkowski otrzyma misję tworzenia gabinetu.

tylko wyrokami sądowymi. Nie sposób bowiem nie oburzać się na ten faktyczny brak ochrony prawnej czci ludzi, którzy na tę cześć rzeczywiście zasługują, skoro może wydarzyć się, że ktoś w Polsce, bez swojej wiedzy i woli, znajdzie się w „rezultatach” ankiety, razem z ludźmi, głośnymi z wyroków sądowych, i ewentualnie w swoim stopniu „czci i szacunku u narodu polskiego”, zostanie przelicytowany przez jednostkę znaną z rozpraw sądowych, jak to w danym wypadku zdarzyło się jednemu z żyjących kardynałów polskich. Słuszna ze wszech miar konfiskata, pozbawia nas możliwości uwidocznienia całego oburzającego charakteru podobnych pomysłów i ankiet, które mają na celu tylko poniżanie w oczach ogółu jednostek, stojących na świecznikach naszego życia narodowego. Mieliśmy już w prasie, tzw. narodowej w Polsce ankiety, w których 4-klasisci gimnazjalni, wypowiadali swoje „światło” uwagi o zasadach organizacji i mobilizacji wojsk, lub półanalfabetki, dawały rady w sprawie reformy u-

stawodawstwa cywilnego i karnego. Te ostatnie obiawy były zresztą tylko wyrazami tego niesłuchanie niskiego poziomu środków, za pomocą których pewna część prasy sensacyjnej zdobywa sobie poczytność i popularność, a co gorsza, destrukcyjny wpływ, szczególnie na młodsze pokolenie. Obecny jednak wypadek, jest nieporównanie gorszy, gdyż jest przejawem tych metod, które w formie nieuchwytniej, możnaby powiedzieć podstępnej, podrywają najwyższe autorytety Państwa i Kościoła, w nadziei torowania drogi, dla swych destrukcyjnych — przez rezultaty — dążeń i zamierzeń, osłanianych systematycznym profanowaniem słowa naród i cześć narodu.

Kończąc bowiem, przejdźmy do sedna rzeczy! Nie pomogą w Polsce, żadne, takie, czy inne uchwały syndykatów, żadne takie, czy inne, nigdy przez nikogo nieprzestrzegane, pakti nieagresji prasowej i td., skoro to drukowane słowo, docierające do szerokich mas, jest raz za razem w sposób wykretny nadużywane dla wywierania wpły-

wu bezwzględnie ujemnego. W wypadku obrazy czci Marszałka Piłsudskiego przez dziennik kierunku tzw. „narodowego” w Wilnie, mieliśmy właśnie do czynienia z podobnym podstępnym wypadkiem obrażania najwyższych autorytetów, wypadkiem, który spowodował nawet wydanie specjalnej ustawy. Był to jednak wypadek, który — może nawet nieprzewidzianie dla danej redakcji — z podstępnego stał się uchwytnym i został z całą siłą napiętnowany. Niemniej próby takiego samego typu, raz lepiej, raz gorzej maskowane, zjawiają się ciągle w pewnym rodzaju naszej prasy brukowej, a to bądź to w formie pogłosek personalnych, domysłów, uszczypliwości, dowcipów itp., jednym słowem w tej całej gamie najrozmaitszych form, które poniżają godność ludzką, a formą redakcyjną utrudniają sądowe ścigania.

Jest to jedna z największych bolączek i niedomagań dzisiejszego naszego życia politycznego w Polsce. Z pewnością nie jesteśmy zwolennikami knebłowania swobody w wypowiedzianiu

swoich poglądów, nie jesteśmy przeciwnikami prawa atakowania przez prasę rzeczywistych przestępstw i przewinień, nie mniej jednak na wszystkich cięży obowiązek, by z całą odwagą wystąpić przeciwko wszystkim tym podstępnym próbom obniżania czci i szacunku wszystkich innych Polaków, a nie tylko „dwudziestu pięciu”, przez podobne metody, wprost wymyślane w tym celu, by nie dostać się łatwo przed kratki sądowe.

Z naszej strony spełniamy swój obowiązek na tym polu, zwracając uwagę na niebywały wypadek „Kroniki Polski i Świata”, bez względu na naszą niechęć do omawiania podobnych tematów i piętnowania piórem jakichkolwiek innych wydawnictw prasowych. Jest to przykry obowiązek ostrzeżenia polskiej opinii, przed tym największym złem naszego politycznego życia, złem najskuteczniej deprawującym nasze społeczeństwo, zwłaszcza młodsze, czy mniej zorientowane.

(117)

# Czym jest Czechosłowacja?

Pod tym tytułem zamieszcza w ostatnim „Candide” artykuł wstępny p. Pierre Gaxotte. Temat bardzo aktualny wobec dokonanego Anschlussu i akcji mniejszości narodowych w Czechosłowacji, walczących o autonomię i pełnię rozwoju narodowego. Artykuł symbolizuje równocześnie postawę wobec tego zagadnienia pewnych sfer francuskich, które niezbyt zgadzają się z polityką frontu ludowego.

„Umrzjmy za Czechosłowację! — To los najpiękniejszy i najbardziej godny zazdrości. Umrzeć? Tak... Nie wątpi... Umrzjmy... To za pochopnie powiedziane... Lecz umrzjmy pożytecznie. A przede wszystkim, gdzie jest Czechosłowacja i jak wygląda, z czego jest „zrobiona”? — zapytuje p. Gaxotte.

Czechosłowacja jest wynalazkiem nowym: nie ma ona jeszcze 20 lat. Ongiś była sama Bohemia, która w r. 1526 została wcielona do posiadłości dziedzicznych Habsburgów drogą skojarzeń dynastycznych, lecz nigdy nie było Czechosłowacji. Obecne państwo Czechosłowackie — twierdzi autor — zawdzięcza swe powstanie kilku profesorom, którzy przygotowali w krajach Ententy podział monarchii austrowęgierskiej. Ugoda zawarta pomiędzy emigrantami czeskimi i słowackimi, podpisana w Pittsburgu stała się przynajmniej teoretycznie zrębem nowej republiki

Kształt geograficzny tego państwa nie jest godny zazdrości. Długość wynosi 980 klm, szerokość od 250 klm

do 100. Po dokonaniu Anschlussu położenie geopolityczne Czechosłowacji uległo fatalnemu pogorszeniu.

Czechosłowacja ma 15 milionów ludności, lecz te 15.000.000 nie mają ani wspólnego języka, ani religii, ani wspólnej przeszłości. Główna grupa czeska liczy 7 milionów i nawet nie tworzy większości. Jest tam 3,5 mil. Niemców, 2,5 Słowaków, prawie milion Węgrów, Rusinów, Polaków i Żydów.

W zasadzie republika oparta jest o porozumienie Czechów ze Słowakami, lecz partia ludowa ks. Hlinki uskarża się, że układ Pittsburski nie jest respektowany i przyrzeczenia dane Słowakom nie są dotrzymywane. Co do Rusi Podkarpackiej kontrahenci traktatów w Saint-Germain i Trianon przewidzieli dla niej bardzo szeroką autonomię. I to zaledwie dziś po 18 latach zaczyna się realizacja zobowiązań.

Państwo austro-węgierskie utrzymywało się w Europie raczej siłą bezwładności. Oddawało przeciw pewne usługi, neutralizowało konflikty narodowe, przenosiło na wewnętrzne dyskusje zatargi, które grożą dziś, że będą załatwiane w drodze konfliktów zbrojnych. Było paradoksem zniszczenie monarchii Habsburgów pod pretekstem, że była ona mozaiką narodowościową, by potem na jej ruinach wznieść państwo prawie tak samo złożone. Przynajmniej Austria była pań-

stwem długo istniejącym, była obszerna, znała urozmaicenie produkcji. Kawałki się uzupełniały wzajemnie, wymieniały produkcję, trzymały się razem na skutek wspólnego interesu i tradycji.

Aby stworzyć naród sama narodowość nie wystarczy. Należy mieć długi okres wspólnych dopasowań, wspomnień, spadek wspólnych lisów. Pomiędzy częściami państwa czechosłowackiego taka więź nie istnieje: każda z nich szła przez historię wieków swą odrębną drogą.

Nie też, dziwnego, — stwierdza autor — że ta sztuczna koncepcja zlepku narodowościowego przechodzi ostry kryzys.

Rząd wyposażony od 5 lat w nadzwyczajne pełnomocnictwa odroczył w ubiegłym roku wybory samorządowe, policja ma prawo wymierzania — bez możliwości apelowania do władz sądowych — kar więzienia do 6 miesięcy i grzywnien do 50.000 koron; administracja może cofnąć wypłatę uposażeń i zaopatrzeń przeciwnikom rządu; prawo o obronie państwa, które weszło w życie 23.6.1936 r. ustaliło stan wyjątkowy (regime spécial.) dla pasu nadgranicznego o szerokości 25 klm, co w rezultacie wobec nienormalnego kształtu geograficznego kraju — przyczyniło się do tego, iż pas ten liczy prawie połowę terytorium państwa, zamieszkałą przez mniejszości. Jest rzeczą naturalną, że władze wojskowe przedsięwzięły odpowiednie środki w pasie zagrożonym, lecz nienormalnym jest, że podczas pokoju

stan wyjątkowy stosuje się do 2/3 ludności.

Niezależnie od tego Czechosłowacja nie znalazła jeszcze swego narodowego oblicza i swej zbiorowej wspólnoty. Pozostała konstrukcją łamliwą. Naciskana przez zaborcze Niemcy, wielką Polskę, nieustąpiłe Węgry, nie ma przed sobą ani przyjaciół ani sprzymierzeńców.

A jej polityka zagraniczna! Pakto-manian, bezpieczeństwo zbiorowe, Liga Narodów, wszystkie środki, które doprowadziły Europę do stanu opłakanego, były propagowane przez ludzi z Pragi. I z Pragi również wyszło hasło: „Raczej Anschluss niż Habsburgowie!” Z Pragi wyszły ongiś groźby wkroczenia, jeżeli Austria zdecyduje się na powrót arcyksięcia Ottona. Z Pragi wyszła idea aljansu sowieckiego, który tak wzmógł grę Hitlera.

Te rozważania na temat położenia Czechosłowacji kończy autor apelem do polityków francuskich o podniesienie prestiżu Francji w polityce europejskiej:

„Francja nie powinna tolerować, by wszystko działo się w Europie tak, jak gdyby Francja wogóle nie istniała. Ona winna być gotowa do wojny, jeżeli tego będzie wymagał honor i życie. Gotowa: to nie tylko zdecydowana, lecz uzbrojona, silna, zaopatrzona w środki finansowe, w własną gospodarkę. Silna na lądzie, w powietrzu i na morzu, w fabrykach, w koszarach. Silna swymi armatami, lecz i swą dyscypliną, swą pracą i kierownikami polityki”.

# Examin nowoczesnego lotnictwa

Doświadczenia z wojny domowej w Hiszpanii obejmują szereg dziedzin wiedzy wojennej, nas jednak obchodzi w pierwszym rzędzie problem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej ludności cywilnej. Olatęg o nim będziemy mówili. Doświadczenia, jakie w tej materii daje Hiszpania nie są wyłącznie hiszpańskimi, albowiem w wojnie jej stosowane są różne sposoby napadów lotniczych i obrony przed nimi; jakie przewidują instrukcje i regulaminy włoskie, niemieckie, rosyjskie i francuskie, tj. tych państw, które przy okazji praktycznie przeprowadzają doświadczenia w Hiszpanii ze sprzętem i taktyką jego użycia. Wynik z tego, że wartość z wojny hiszpańskiej jest daleko większa, niżby to należało przypuszczać. W rozważaniach naszych nigdy nie należy pomijać faktu, że w sztabach i oddziałach wojujących stron w Hiszpanii znajduje się szereg specjalistów wojskowych z państw tu wymienionych, którzy stosują metody walki i obrony, przestudiowane już uprzednio u siebie. To samo dotyczy sprzętu wojennego, którego pochodzenie nie ma nie wspólnego z Hiszpaniami. Szereg takich czy innych zarządzeń władz hiszpańskich wojskowych i cywilnych, jeżeli chodzi o działania mające na celu obronę ludności, jest przeważnie inspirowany przez obcych doradców, mających więcej doświadczenia w tych dziedzinach. Hiszpania nie przedchodziła wojny światowej, a zadania obrony kraju, ze względu na jej położenie geo-polityczne, zawsze schodziły na plan dalszy. Nic dziwnego zatem, że do tego rodzaju działań wojennych, jakie obecnie mają miejsce, nie było żadnego przygotowania ani pod względem wyszkolenia, ani zaopatrzenia. Jeżeli chodzi o obronę przeciwlotniczą ludności cywilnej, to Hiszpanie przynajmniej sami, że w tej dziedzinie do okresu rewolucji tj. do lipca 1936 r., prawie że nic nie zrobiono. Nic dziwnego zatem, że kiedy niebezpieczeństwo powietrzne stało się realne, a krew niewinnych ofiar, nie umiających się uchronić przed niebezpieczeństwem, popłynęła zbyt szeroką rzeką, wtedy oczywiście przystąpiono na gwałt do organizacji obrony, wzorując się przeważnie na obcych instrukcjach.

Komunikaty wojenne obu walczących stron zawierają zawsze wzmianki o działalności lotnictwa na froncie i w głębi kraju. Te ostatnie dotyczą przeważnie uwag o bombardowaniu miast i większych skupień ludzkich. Wprawdzie żaden komunikat nie mówi o bombardowaniu ludności cywilnej, tylko o obiektach ważnych z punktu widzenia wojskowego, ale to nie zmienia postaci rzeczy. Bez względu na to, która strona działa, jest faktem niezbitym, że obie w równym stopniu bezceremonialnie bombardują otwarte miasta, aby przez straty zadane ludności cywilnej oddziaływać moralnie na przeciwnika.

Głównymi celami o znaczeniu wojskowym, które się bombarduje z obu stron, są: dworce kolejowe, mosty, koszary, magazyny wojskowe, lotniska, siedziby dowództw, fabryki, a specjalnie fabryki broni i sprzętu wojennego, porty morskie, doki, urządzenia portowe, wreszcie siedziby rządów i władz lokalnych. Prócz tego,

już bez wyboru celu — wszystkie miasta przyfrontowe, w których znajdują się większe oddziały i magazyny wojskowe, i te miasta w głębi kraju, które chce się zgnębić moralnie, albo które są przedmiotem działań represyjnych i odwetowych. Bombarduje się Walencję, ponieważ tam jest siedziba rządu hiszpańskiego, lub Barcelonę, która jest siedzibą rządu katalońskiego, lub też naodwrot Burgos i Salamankę, jako siedziby władz powstańczych.

W większości nalotów bombardujących w Hiszpanii na miasta, położone na linii frontu lub w jego bezpośrednim sąsiedztwie, biorą udział większe zespoły samolotów bombardujących, działających pod ochroną lotnictwa myśliwskiego, które leci powyżej zespołu bombardującego. Największy nalot na Madryt składał się z 32 samolotów bombardujących i takiej samej mniej więcej ilości samolotów myśliwskich. Współdziałanie samolotów myśliwskich ma na celu odparcie ewentualnego ataku samolotów myśliwskich nieprzyjaciela, gdyby ten chciał zaatakować, ciężkie i gorzej chronione samoloty bombardujące. Tak duży zespół był jednak rzadkością, przeważnie bombardowanie przeprowadzano w zespołach od kilku do kilkunastu samolotów w towarzystwie zawsze większej ilości samolotów myśliwskich.

Ilość bomb zabieranych przez samoloty powstańcze wynosiła ponad 1000 kg. Bombardowanie miast przeprowadzano przeważnie ciężkimi bombami burzącymi: 100 i 350 kg., oraz małymi zapalającymi. Strona rządowa posługiwała się samolotami bombardującymi o mniejszym tonażu do 1000 kg. Używano bomb 50 kg, 100 kg, 200 kg, i małych zapalających. Bombardowania odbywały się przeważnie w dzień, o wczesnych godzinach rannych lub wieczornych. Bombardowania nocne, stosowane bardzo rzadko, były dokonywane przez pojedyncze samoloty, a podczas wybitnie jasnych nocy przez małe zespoły 2—3 samolotów.

Miasta, leżące w głębi kraju daleko od linii frontu, były bombardowane przez pojedyncze samoloty, względnie małe zespoły, składające się z kilku samolotów, działających bez ochrony myśliwców.

O ile działania lotnictwa bombardującego w stosunku do miast przyfrontowych miały charakter niszcycielski, o tyle działania na głębszych tyłach można by raczej zaliczyć do działań nękających. Wyprawy bom-

bardujące w głębi kraju działały przeważnie przez zaskoczenie, wykorzystując w tym celu pory dnia i warunki atmosferyczne. Bardzo często bombardowania w ten sposób, że samoloty nieprzyjacielskie podchodziły na dużej wysokości pod osłoną chmur, nie zauważone przez służbę dozoru, w powietrzu. Po przylocie nad miasto samoloty schodziły w dół lotem ślizgowym z przymkniętymi silnikami i z wysokości kilkuset metrów zrzuciły ładunek bomb na obrane obiekty. Przy czystym niebie i dużej widoczności bombardowano z wysokości 2000—3000 m. Celność bombardowania pozostawia dużo do życzenia, jeśli chodzi o obiekty specjalne, bo poza tym każda bomba rzucona na miasto jest skuteczna, trafiając w ten czy inny dom. Jej wybuch przynosi szkody bez względu na zamiary bombardującego.

Doświadczenia z działalności lotnictwa obu stron wykazują, że na pierwszym miejscu stoją działania lotnictwa bombardującego. Wysiłki obu stron idą w tym kierunku, aby mieć jak najlepsze i najliczniejsze lotnictwo bombardujące. Do działań bombardujących nagina się wszystkie inne działania lotnictwa rozpoznawczego i myśliwskiego. Główne cele bombardowania leżą w miastach lub w bezpośrednim ich sąsiedztwie. A zatem bombardowanie ważnych obiektów zawsze musi pociągać za sobą straty w ludności cywilnej. Niezależnie od tego bombardowanie miast jest najpoważniejszym celem, jeśli chodzi nie tylko o zniszczenie materialne, ale i moralne. Wniosek ostatni i najważniejszy dla nas to ten, że ludności cywilnej nawet nie zaangażowanej bezpośrednio w wojnie, czasami sprzyjającej napastnikowi, zupełnie się nie oszczędza. Jeśli Hiszpanie bombardują bez pardonu swoją ludność, należącą do tego samego narodu, to trudno spodziewać się, aby jakiegokolwiek pod tym względem obiekcie miał napastnik, obcy napadniętemu rasowo i narodowo.

Mówiliśmy już uprzednio, że każda bomba zrzucona na gęsto zaludnione miasto jest skuteczna, pomimo, że nie trafia w cel, który sobie nieprzyjaciel wybrał do bombardowania. Skuteczność bomb w miastach i miasteczkach Hiszpanii, gdzie domy tworzą przeważnie zbite masy zabudowań o wąskich uliczkach, jest daleko większa, niżby to miało miejsce w kraju o innym rozplanowaniu ulic i placów. Niebezpieczeństwo powiększa jeszcze fakt, że klimat Hiszpanii nie

wymaga specjalnie solidnych grubych murów, wskutek czego większość domów na lekką konstrukcję, przy zastosowaniu materiału stosunkowo łatwopalnego (cienkie ściany drewniane, stropy drewniane itp.). Przy bombardowaniu miast, a specjalnie Madrytu, przez lotnictwo powstańcze, składające się nie tylko z samolotów ale i z załóg niemieckich i włoskich, zastosowano bomby 100 i 350 kg oraz bomby zapalające.

Największe zniszczenie od bomb lotniczych przeszedł Madryt w końcu 1936 r. i na początku 1937 r. Bombardowanie dzielnic zachodnich Madrytu, przeprowadzone przez lotnictwo niemieckie pozostające w służbie gen. Franco, zamieniło całe kompleksy domów w ruiny. Zniszczenia, jakie tam dokonano są najlepszym dowodem straszliwej skuteczności bomb burzących i zapalających.

Fotografie dołączone do tej książki, dają nam jasny pogląd na dzieło zniszczenia. Należy wziąć pod uwagę, że dokonano tego w ciągu kilku nalotów przy użyciu kilkunastu do 50 samolotów bombardujących, a więc stosunkowo małej ilości. Łatwo wyobrazić sobie, jak wyglądałby Madryt, gdyby gen. Franco użył do tego celu nie 30 ale 300 samolotów bombardujących i bombardowanie te powtarzał z uporem w ciągu dłuższego czasu. Prawdopodobnie w tej milionowej stolicy wielkiego państwa nie pozostałby dosłownie kamień na kamieniu.

Bombardowanie Walencji i Barcelony nie miało tego rodzaju skutków, albowiem było ono przeprowadzone przy użyciu znacznie mniejszych sił i nie tak często. Zniszczenia tam dokonane wyraziły się pewną ilością zburzonych domów i ofiar ludzkich, jednak na życie miasta nie miało większego wpływu. W Madrycie opróżniono całkowicie zburzoną dzielnicę, wyłączając ją z życia miasta, jak gdyby w ogóle nie istniała. Jest to zupełnie zrozumiałe, bo stanowi ona kupę rumowisk, a te domy, które pozornie jeszcze stoją i wyglądają na nienaruszone, są tak uszkodzone działaniem podmuchu bomb, że stanowiłyby zbyt wielkie niebezpieczeństwo dla ludzi, którzyby chcieli w nich pozostać. Najmniejszy wstrząs zawalił je, jak sąsiednie domy zburzone bezpośrednim działaniem bomb. Podobnemu zniszczeniu uległo szereg miejscowości na północy Hiszpanii oraz niektóre dzielnice Bilbao, również gwałtownie i silnie bombardowane przez większe zespoły lotnicze powstańcze, głównie niemieckie.

Przy omawianiu napadów z powietrza i skutków bombardowania nie mówiliśmy nic o bombach lotniczych napełnionych gazami trującymi. W tym względzie wojna hiszpańska nie dała nam żadnego doświadczenia, albowiem naszczęście żadna z walczących stron bomb gazowych dotychczas nie używała, zgodnie z uroczystym złożonym zobowiązaniem na ręce rządu angielskiego, domagającego się tego rodzaju zobowiązania ze względów humanitarnych, nie tylko w swoim własnym imieniu, ale i państw wchodzących w skład komitetu nieinterwencji.

(Przedruk za zezwoleniem autora z książki Adama Sikorskiego „Luna nad Hiszpanią”).

## WYDAWNICTWA NADEŚLANE.

Jan Wiktor — „Od Dunaju po Jadran“, str. 285. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa.

J. Bystron — „Publiczność literacka“. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa.

Jan Mosdorf — „Wczoraj i Jutro“. T. II, str. 269. Biblioteka „Prosto z Mostu“.

J. P. Pawłow — „Wykłady o czynności mózgu“, str. 358. „Rój“, Warszawa 1938 r.

Halina Krahelska — „Zdrada Heńka Kubisza“. Powieść, słowo wstępne St. Baczyńskiego, str. 457. Wyd. Nowej Biblioteki Społecznej.

Bank — miesięcznik, marzec 1938 r.

# NOWA EUROPA

Jesteśmy świadkami tak szybko po sobie następujących faktów o znaczeniu międzynarodowym, że siłą rzeczy istotny ich wpływ na kształtowanie się losów Europy często ulega zagubieniu w powodzi coraz to nowych zdarzeń. Wydaje się nam zatem celowym przypomnienie kilku powszechnie znanych dat, w świetle których obecna sytuacja międzynarodowa wyda się może jaśniejszą.

Stwierdzimy na wstępie że oś Rzym — Berlin, najsilniejszy ostatnio czynnik w polityce europejskiej, zasługujący rzeczywiście na nazwę osi wokół której wszystko się kręci, jest bardzo świeżej daty. Nie znaczy to bynajmniej, że jest to czynnik słaby, który powinien się w niedalekiej przyszłości rozlecieć, chcemy jedynie przypomnieć, że nie jest to związek ekskluzywny, że Italia i Niemcy nie tworzą bloku niedostępnego dla innych mocarstw, że oba te państwa zawsze dążyły do zawarcia porozumienia, każde na własną rękę, z potęgami zachodnimi, i że choć żyją ze sobą w przyjaźni nie pragną być monogamicznym małżeństwem. Szczególniej Włochy ujawniały zawsze tendencje do szukania innych flirtów, przejawiało się to zawsze w stosunku do Anglii. Ale także do Francji Italia nigdy nie czuła nienawiści. Bądź co bądź są to dwa kraje o kulturze łańskie, gotowe zawsze się połączyć jeśli nie napotykają na zbyt poważne motywy natury politycznej. A takie w rzeczywistości nie istnieją.

## ABISYNIA I SANKCJE.

Powodem rozłamu między towarzyszami broni z Wielkiej Wojny stała się Abisynia. Podbój państwa Negusa przez Włochy stał się sygnałem ogólnej krucjaty. Przeprowadziła ją Anglia obawiając się o swe posiadłości w Afryce i Arabii, a przede wszystkim o swą drogę do Indii. Za Anglią poszła Francja i cała Liga Narodów, pierw-

szy i ostatni raz robiąc użytek z uprawnień wynikających z paktu. Sankcje wywarły skutek sprzeczny z zamierzeniem.

Włochy choć osłabione ekonomicznie potrafiły przeprowadzić swoje plany do końca, poparte ofiarnością społeczeństwa, które rozplómięła świadomość, że spotykają się z wrogością Wielkiej Brytanii i Francji, bogatych w kolonie, Italia walcząca o te same właściwie atuty połączyła się z Niemcami, widzącymi w tym wydarzeniu doskonałą okazję do zaszachowania mocarstw zachodnich.

## HISZPANIA I MORZE ŚRÓDZIEMNE.

Prawdopodobnie konflikt angielsko - włoski zakończyłyby się znacznie wcześniej, gdyby nie wojna domowa w Hiszpanii. Brytyjcy mężowie stanu przywykli do liczenia się z realnymi faktami. Wojska włoskie w Abisynii uszanowały interesy angielskie, sprawa Negusa była beznadziejnie przegrana, poparcie jej efektywne wymagałoby interwencji zbrojnej, a do tej Anglia nie była przygotowana, ani pod względem psychicznym, ani wojskowym. Włosi nie związani jeszcze tak silnie z Niemcami zgodziliby się na wiele ustępstw.

Jednak wojna domowa w Hiszpanii i obawa przed nowymi zdobyczami Italii ośmielonej powodzeniem abisyńskim doprowadziły do zaostrzenia się konfliktu. Z obawy przed wojną Europejską zrodził się komitet nieinterwencji, który wprawdzie interwencji nie zapobiegał, przeszkodził jednak w rozszerzeniu się wojny po za Pireneje. Gdy tylko ta sprawa unormowała się jako tako, Anglia zawarła z Włochami „gentlemen agreement”. Francja szarpana waśniami wewnętrznymi, choć wciąż w konflikt z Italią wbrew swym interesom, nie umiała się zdobyć na czynną politykę, zadowalając się bierną rolą.

„Gentlemen agreement” niemienia — kwestia hiszpańska

oparte na trwałych podstawach, nie rozstrzygając żadnego z problemów żywotnych, nigdy nie nabrało znaczenia. Wojna morską prowadzona na Morzu Śródziemnym przez tajemnicze łodzie podwodne o nieustalanej przynależności państwowej, pojawiające się nagle nad wodą, by zatopić okręty wszelkiej narodowości, zaniepokoiła poważnie Anglię i Francję. Sytuacja wymagała natychmiastowej decyzji. Mimo licznych trudności, mimo prowokacji sowieckich dążących do stordowania wysiłków pokojowych, zawarto porozumienie w Nyon, do którego przyłączyły się także Włochy.

Układ w Nyon zajął się wyłącznie bezpieczeństwem na morzu Śródziemnym i choć cel swój spełnił, pozostawił sprawę Hiszpanii nie załatwioną. A wojna domowa toczyła się nadal.

Próba porozumienia nawiązana za pomocą listów Chamberlain — Mussolini, nie dała wyników. Anglia upierała się przy nie uznawaniu Imperium Włoskiego. Włochy zacieśniły swe stosunki z Niemcami. Propaganda włoska w Arabii, a szczególnie w Palestynie stawiała rządowi angielskiemu coraz trudniejsze zadania do rozwikłania.

## CHAMBERLAIN

Ścierające się od dłuższego czasu tendencje w łonie rządu brytyjskiego doprowadziły do zwycięstwa premiera Chamberlaina. Lord Eden, zwolennik metod ligowych, przeciwnik porozumienia z Włochami ustąpił. Premier Chamberlain uzyskawszy swobodę ruchów pchnął rozmowy z Włochami na nowe tory. Pełne oświetlenia jego metod i celów, ujawnione w czasie debat parlamentarnych spowodowanych przesileniem rządowym, dało podstawę do rokowań toczących się z wielką aktywnością w obu stolicach. Główna przeszkoda porozu-

— nie doczekawszy się pełnych mądrej powolności decyzji komitetu nieinterwencji, znajduje coraz wyraźniejsze rozwiązanie na polach bitew. Sprawy Bliskiego Wschodu, z chwilą uznania przez Anglię interesów Włoskich, nie przedstawiają trudności.

Zbliża się chwila w której porozumienie angielsko - włoskie będzie już kwestią dokonaną. Nie ulega wątpliwości, że Francja i tym razem pójdzie za przykładem swej sojuszniczki.

## RZYM - BERLIN.

Cóż się wtedy stanie z „osią”? Nie należy sądzić, że zostanie zerwana. Zbyt duże usługi oddała już, a przede wszystkim, może jeszcze Italii oddać. Jednak wzrastająca potęga Niemiec nakazuje Włochom skierowanie całego wysiłku na przeprowadzenie swych osobistych celów, jeśli nie chcą oni w dotychczasowym związku być tylko drugą potęgą.

Stąd podkreślenie przez Mussoliniego w głośnej mowie senackiej pogotowia wojennego na granicy alpejskiej. Nie jest ono skierowane przeciw Rzeszy, ale także nie przeciw Francji nie grożącej niczym. Przeciw komu zatem? Przeciw wszystkim którzyby chcieli Italię zepchnąć do roli pośledniejszej. Wprawdzie Mussolini uznał konieczność Anschlusu, wprawdzie składał powinszowania swemu berlińskiemu koledze. Tym niemniej z chwilą włączenia Austrii do Niemiec, wszelkie marzenia włoskie w stosunku do Europy południowo - wschodniej musiały zgasnąć. Naród włoski zdecydowanie musi się zwrócić na południe, ku swojemu nowemu Imperium.

Wymaga ono pracy nie jednego pokolenia. Wymaga dla obrony świetnej i gotowej na wszystko armii. Ale wymaga przede wszystkim lat pokoju dla spokojnej i owocnej organizacji.

A zatem pokój. Czy wszyscy go jednak pragną?

# Jeszcze raz: demokracja — totalizm

Na łamach miesięcznika młodzieży „Orka” rozwinęła się obszerna dyskusja na temat demokracji i totalizmu. Jeden z autorów, stając w obronie zdrowo pojętego totalizmu stara się go pogodzić ze zdrowo pojętą demo-

kracją upatrując w tej syntezie rozwiązania problemu ustrojowego.

Wychodząc z antynomii między wolnością a siłą (antynomii tak wyraziście podkreślonej przez Piłsudskiego w odczycie

„Demokracja a Wojsko”) rozważa autor te dwa pojęcia, dochodząc do przekonania, że i jedno i drugie wymaga dzisiaj ścisłego określenia; trzeba określić o jaką wolność chodzi, i jakiej sprawie służyć ma siła,

która jest oczywiście nie celem lecz tylko środkiem.

Przechodząc od rozważań ściśle teoretycznych do bardziej życiowych, pisze autor wspomnianego artykułu co następuje: Wnioski praktyczne dla omawiane-

go przez nas zagadnienia będą tu proste. Zrezygnowaliśmy z uniwersalistycznej oceny omawianego zagadnienia i postaramy się umiejscowić go w czasie i przestrzeni. Nie chodzi nam o stwierdzenie czy demokracja czy totalizm są obiektywnie złe czy dobre, jaki system organizacji na przestrzeni dziejów skuteczniej był stosowany, nie będziemy definiować, ani oceniać. Natomiast zastanówmy się czego wymaga dzisiejsza chwila w Polsce, jakie problemy stoją w realnym 1938-m roku, przed realną, pod taką to a taką długością i szerokością geograficzną leżącą Polską. Niezależnie od tego co to jest totalizm „jako taki” i demokracja „jako taka”, wiedząc, że nie ma definicji aktualnych bezwzględnie, że to co jest dobre w jednych warunkach może być w innych najgorsze, spróbujmy przyjrzeć się zagadnieniu z punktu widzenia dzisiejszej sytuacji naszego państwa.

### SPÓR PSEUDONIMÓW.

Nikt nie określił chyba trafniej owej walki „demokracji i totalizmu” niż prof. Mękowski na łamach „Gazety Polskiej”. Sporem pseudonimów należy ją nazwać dlatego, że wewnętrzna treść podkładana pod te pojęcia w najszlachetniejszej interpretacji nie zwraca się przeciw sobie, nie wyklucza się i nie walczy: zażarty spór natomiast wiodą ze sobą te czysto abstrakcyjne i słowne wyobrażenia jakie niekiedy nadają tym pojęciom. Spróbujmy to udowodnić. Wolność i siła.

Powiedzieliśmy, że same te słowa nie wiele znaczą, że trzeba wyraźnie określić o jaką wolność i o jaką siłę chodzi.

Myślę, że nikt z demokratów nie będzie walczył o taką wolność jaką chlubią się nasze wyższe uczelnie, ani taką, która pozwala uprzywilejowanym bogacić się kosztem cudzej krzywdy, ani taką, która ochronia fanatyzmy grupowe i personalne, która zezwala na bezkarne szkalowanie cudzej cześci, o wolność nie podporządkowaną ogólnemu dobru.

Taka „wolność” jest na dłuższą metę zaprzeczeniem prawdziwej wolności, zwraca się właśnie przeciw temu z czego wyrosła, stwarza — według obrazowych słów Brzozowskiego bunt kwiatów przeciw korzeniom.

Ani nikt z totalistów nie domaga się siły bezmyślnej i bezwzględnej, wykluczającej swobodną twórczość w ustalonych granicach, łamiącej charakterystyki i upadającej dusze, ani siły będącej w służbie ambicji czy interesów jednostkowych, klasowych czy stanowych. Byłaby to znowu na dłuższą metę działalność rozkładająca u podstaw te właśnie elementy z których ma siła wyrastać, stworzyłoby to znowu bunt kwiatów przeciw korzeniom.

Trzeba nam wolności swobodnego tworzenia, wolności rozwoju wartości moralnych i materialnych, wolności

kulturowania wielkich tradycji narodowych i realizowania wielkich zdobyczy socjalnych, wolności postępu w najgłębszym jego znaczeniu i we wszystkich jego przejawach.

I trzeba nam siły, któraby tę wolność gwarantowała, któraby stała nie na usługach jednostki, ani na usługach chimerycznych idei uniwersalistycznych, lecz służyłaby skończonemu i zamkniętemu systemowi organizacji jaką jest państwo, najwyższy dziś układ tych wszystkich wartości, które powinny dominować w życiu zbiorowym.

Rozważmy na tym tle aktualność naszego problemu.

### DWA UJĘCIA.

Myślę, że są dwa totalizmy, tak jak są i dwie demokracje. Oba te pojęcia można ujmować dwojako, statycznie i dynamicznie, jako pewne stany faktyczne, pewne obowiązujące normy i jako pewne tendencje, jako pewne dążenia, pewne kierunkowe wytyczne.

W ujęciu statycznym trzeba dziś chyba odrzucić zarówno totalizm jak i demokrację. Totalizm typu „monopartia — brak kontroli nad rządzącymi — zgleischtowanie kultury” nie odpowiada interesom państwa polskiego. Tego nie trzeba udowadniać.

A demokracja? Demokracja pojęta jako rządy parlamentarne, jako równość praw wszystkich obywateli, bez względu na różne uzdolnienia i charakterystyki jako mechaniczne oddanie decyzji w ręce większości, nie będzie chyba przez nikogo broniona. Taka demokracja nieraz stawała się narzędziem reakcji, dusiła w zarodku zaczątki wielkiego postępu, wyznosiła na wierzch przeciętności, a Sokratesów karmiła cykuta.

Oba te pojęcia tak pojmowane statycznie operują tylko istniejącymi elementami, są sposobem organizowania istniejących wartości, a nie stwarzania nowych.

Ale można je ująć dynamicznie, jako pewne tendencje, wyrażające się każdorazowo w zupełnie innych przejawach. Wtedy pod demokracją rozumiemy będziemy najogólniej pojętą dążność do stworzenia wszystkim równych szans życiowych, równych praw w procesie eliminacji, do uniezależnienia praw od różnic urodzenia czy majątku, a oparcia się o różnice zdolności, charakteru i zamiłowań.

## OD ADMINISTRACJI.

**Przypominamy Sz. Prenumeratom o konieczności uregulowania zaległej i wpłacenia prenumeraty bieżącej za miesiąc kwiecień. Wysyłamy roczniki „Zaczynu” od początku wydawnictwa do końca roku 1937 w cenie 11 zł bez oprawy, 16 zł w pięknej płócienniej oprawie.**

Wtedy przez totalizm rozumiemy będziemy najogólniej pojętą dążność do zorganizowania życia państwowego na najwyższym i najnowocześniejszym poziomie.

Na nowoczesność zorganizowanego państwa składa się cały szereg elementów.

Przed wszystkim trzeba tu podkreślić całościowe ujmowanie zagadnień. Państwo jest jedną i niepodzielną całością, wobec której wszystkie poszczególne składowe są relatywne. Interesowi całości muszą być podporządkowane wszystkie interesy np. grupowo - społeczne czy narodowe, pozornie nieraz sprzeczne, ale w ujęciu długofalowym warunkowane w swym rozwoju rozwojem całości, a zatem zgodne w swych interesach. Dalej niezbędną cechą państwa nowoczesnego będzie świadomość w realizowaniu celów państwowych, ścisłość w stawianiu i rozstrzyganiu problemów i stosowanie metody planowania.

Uniezależnienie spraw wielkiej skali od wszelkich odruchów uczuciowych zbiorowości, od nieodpowiedzialnych postulatów hasłowych, oparcie się na największej ścisłości we wszystkich ośrodkach dyspozycji państwowych, olbrzymie poszanowanie wiedzy i ścisłe jej stosowanie we wszystkich dziedzinach, szerokie użytkowanie najnowszych i najśmielszych zdobyczy, a równocześnie operowanie olbrzymim aparatem planistyczno - badawczym, instytutów i ośrodków myślenia teoretycznego, oto istotna cecha państw nowoczesnych, którą trzeba dojrzeć i ocenić popod falą zewnętrznych przejawów uczuciowo - mistycznych organizowanych celowo i świadomie dla pozyskania najszerszych warstw.

Łączy się z tym ustrój oparty na hierarchii, a co za tym idzie na odpowiedzialności i elitaryzmie w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Być może, że pojęcie elitaryzmu zgrane jest i ośmieszona przez takie czy inne polityczne i taktyczne gierki, ale czyż ludzkość zawsze, od Platona aż po Carlyle'a czy Pareta nie pragnęła, aby rządili nią najlepsi?

Ostatnim wreszcie momentem charakteryzującym państwo nowoczesne to należyte zorganizowanie siły, nie tej nietscheańskiej, która sama jest prawem, ale tej, która nie jest celem lecz środkiem.

Tak pojęty totalizm, jak go powy-

żej nakreśliłem, nie jest żadnym ostatecznym ideałem, żadnym gotowym już statycznym układem, który ma istnieć niezmiennie. Jest on tylko punktem wyjścia, sposobem wyzwolenia sił moralnych i fizycznych, które zaprowadzą nas do nowych form współżycia, jakich dziś jeszcze nie potrafimy przewidzieć, a o których mówił Znaniecki, że „żadna utopia nie zdoła nakreślić obrazu przyszłej cywilizacji”. Dynamiczny totalizm wyzwalaający wszystkie możliwości twórczości i organizujący je na najwyższym poziomie, to pierwszy krok, z którego wynikną dalsze — dziś nam nieznanne.

I nie ma żadnej sprzeczności pomiędzy demokracją a totalizmem. Te same przesłanki, te same podstawy moralne — najgłębiej w swej istocie demokratyczne — które niegdyś sublimowały np. w parlamentarystyce, dziś sublimować muszą w dynamicznym totalizmie. Zdrowa synteza twórczych pierwiastków dojrzałych w odrębnych systemach światopoglądowych, ale w swym głębszym ujęciu uzupełniających się wzajem, oto klucz do ustroju przyszłości.

### W NASZYCH WARUNKACH.

Postanowiliśmy zrezygnować z obiektywnych ocen umiejscawiając zagadnienie w czasie i przestrzeni. W Polsce z r. 1938-go wobec niezwykle trudnych problemów jakie przed nami stoją, wszystko co pisaliśmy wyżej jest specjalnie aktualne i ważne. Zastaliśmy Polskę drewnianą, a musimy ją zostawić i wszczepić i przekopać w poszukiwaniu ukrytych w niej skarbów, wykorzystać maksymalnie wszystkie bogactwa tej ziemi, opasać siecią autostrad, szos i torów, zmotoryzować ją i zelektryfikować, osuszyć błota i użyźnić wyschłe rozłogi. Musimy stworzyć nowego człowieka, ująć całe państwo w gigantyczne systemy oświatowe, wychowawcze i organizacyjne, stworzyć nowe warsztaty pracy, zapewnić prawa twórcy i celowość wytwarzania. Czy można podjąć te olbrzymie zadania w atmosferze wiecznych uzgodnień, gry interesów, głosowań i dyskusji, rozstrzelonych i niezgodzonych inicjatyw, słabości i niezdecydowania? Czyż nie jest to konieczna siła i konsekwencja, zcentralizowana i zhierarchizowana koordynacja, ujęcie w jeden system wszystkich poszczególnych wysiłków? Czyż idea kierownictwa i planowania nie musi tu dominować?

Te pytania stają przed nami w całej swej powadze i bezwzględności. Poszukujemy odpowiedzi nie w doktrynerskich formułkach, nie w wyartym liczmanach politycznych „szlagwortów”, nie w jałowej „antytalystycznej” frazeologii, ale w żywej, łamiącej wszystkie szablony, prawdziwie nowych form życia, która kołaczce ostrzegawczo do bram naszej — jak zawsze zapóźnionej — Ojczyzny.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Sekretarz Redakcji: Józef Mrozowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty.

Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem  $\frac{1}{4}$  — 300 zł,  $\frac{1}{2}$  — 160 zł,  $\frac{1}{4}$  — 85 zł,  $\frac{1}{8}$  — 45 zł,  $\frac{1}{16}$  — 25 zł, za wiersz milimetry — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.